

N<sup>o</sup> 5. DNIA 23 LUTEGO 1839.

Pismo MŁODA POLSKA, WIADOMOŚCI HISTORYCZNE I LITERACKIE wychodzić będzie jak dotychczas trzy razy na miesiąc w numerach arkuszowych.

Przedpłata kwartalna na STYCZEŃ, LUTY, MARZEC, jest franków trzy.

Ktoby chciał złożyć półroczną prenumeratę, temu cena zmniejszona będzie do franków 5ciu. Opłatę takową można składać, w dniach 1ym kwietnia i 25go Lutego.

Od wiersza z 56 liter oznajmien płatnych, opłata 25 centimów.

Wszelkie listy i doniesienia nadsyłane bydź mają franco à M. le Gérant de la Librairie Polonaise, rue des Marais Saint-Germain, n. 17 bis.

LE LIVRE DES PEUPLES ET DES ROIS PAR CHARLES  
SAINTE-FOI, 2 vol. in 18.

Pomiędzy tłumami książek jakie codziennie na świat wyrzucają prasy francuzkie, a z których jedne są straconym nabojem nie trafiającym w niczyje serce, drugie zatrutemi pociski roznoszącemi pomór, miło napotkać dzieło naznaczone dwoistą cechą: świętości pomysłu, i serdecznej prostoty wyrażenia. Tak nas ujęło pisanie Pana Saint-Foi, tak byliśmy szczęśliwi z naszego odkrycia, iż jakkolwiek rzeczzone dzieło nie tyczy się bezpośrednio Polski, mamy sobie przecież za przyjemną powinność dać je poznać naszój publiczności. *Księga ludów i królów* jest głębokiem wejrzeniem w człowieka przez całą skalę jego żywota, we wszystkich przygodach położenia od życia domowego do politycznych walk i prac towarzyskich; we wszystkich przygodach wieku, od dziecięcia aż do męża, pasterza dusz lub zawiadowcy ziemskich interesów ludzkości. Pan Saint-Foi, może służyć za dowód jak dla pisarza stojącego na prawdzie ułatwia, uproszcza się zdanie: wszystko ogar-

nia, wiąże w łańcuch swojego widzenia; kiedy po za prawdą, ludzie gieniuszu nawet, są tylko pisarzami ułamków, zbieraczami trafnych pojedynczych spostrzeżeń, nareście : tylko ludźmi krytyki. Ktokolwiek rozłoży książkę Pana Saint-Foi znajdzie w niej swoją część dusznego pożywienia; a przecie jesteśmy pewni że to wszechwiedztwo obowiązków, cierpienie i lekarstw społecznych Pan Saint-Foi rad je przypisuje nie tyle dojrzałości swego rozumu, co swojej wierze dziecięcia. W tych czasach suszy podobne słowo rzeźwi i krzepi : a w epoce indywidualnej dumy, ta pokora może być zbudowaniem dla wielu.

Jedna jest jeszcze strona z której lubimy się wpatrywać w robotę Pana Saint-Foi. Najnieszcześniejszym znamieniem dzisiejszych dni, jest to, że powszechna gawęda o prawach każdego, zgłuszyłaby najlżejsze przypomnienie powinności ; że w stosunkach politycznych i towarzyskich każdy przesadza sobie co mu należy, a zdaje się zupełnie zapominać o tém co winien. Ta choroba przeciw społeczna, smutna wynikłość indywidualizmu, rozpręglaby wszelkie stowarzyszenie w ludzkości, gdyby nie Bóg co czuwa nad światami, i składa w serca religijne dość ognia i mocy do zwalczania zarazy i do pociągnięcia pokoleń w tor zachowywanego porządku. Pan Saint-Foi chlubnie się odznaczył w tym legionie obrońców praw społecznych, zarazem będąc najgorliwszym obrońcą wolności. Oddał przysługę ludziom, wykazując im że wszystko złe które ich pojedynczo dotyka, idzie pojedynczo z nich samych : i my zrobim przysługę naszym spółziomkom przytaczając tu jeden rozdział z jego dzieła, dotyczący polityki, a posilny, gdyby go politycy polscy rozważyć chcieli.

#### *Do ludów.*

Duma królów upokarza narody; i fałszywa wielkość książąt poniża ludy.

Widziałem królów co wlekli swą pychę na złotym wozie pośrodku między ludów: i widziałem jak smutny odbłask rzucał ich uśmiech na łzy nędzarza i uciśnionego.

Widziałem ludności obok nich tłoczące się w około, widziałem ludzi przybyłych z daleka aby obaczyć czyli majestat który otacza panujących zostawia im przecię jakieś podobieństwo do reszty ludzi.

Widziałem nikczemnie ciekawe oko dworaka idące z niespokojnością za ich wzrokiem : widziałem pochlebcę; wstrzymywał oddech aby się nie zdawał żyć w ich obecności , i jak niewolnik bił czołem każdemu ich słowu.

Widziałem matki co stroiły swe córki aby mogły przywabić rozwzięłe spojrzenie xiążęcia, i mężów dumnych pokalaniem jakie na ustach żon ich złożyły usta królewskie.

Widziałem to wszystko, i wzdrgło się serce moje; i otom zawołał : Boże mój, Boże ! jakże ludzie są mali w tém co czczą, i jak nisko się kładą gdy się pokorzą !

Jak niewolnicy lażą pod nogi królów; i dziwią się że duma ogarnia głowy królewskie, że uciemiężenie zwisa z ich ramion.

Ci co są mali wspinają się na palce ażeby widzieć jak duma wielkich przechodzi, a dziwią się wielkim że ich odurza blask ich potęgi.

Biedni lubią paść oczy marnem widowiskiem bogactwa; a dziwią się iż bogaci bywają złudzeni fałszywym połyskiem skarbów.

Uciskani głośzą swemi okrzyki tych w imieniu których są uciskani; i dumieją że głos prawdy niemógł dójść do uszu panujących.

Wszyscy zapominają iż są ludzmi na samo widzenie potęgi, bogactw i wielkości, a chcą aby szaleństwo nie opanowało tych właśnie którzy posiadają i którym oni zazdroszczą.

Jakże chcecie aby panujący dojrzał niesłuszność pepelnianą w jego imieniu, kiedy mu wzrok ciemiecie gęstym wyziewem kadzidla ?

Jak ma rozróżnić złe a dobre, sprawiedliwość i niesłuszność, gdy wasze ślepe poklaski nierozróżnią dobrych królów od złych, tych co kochają swój lud od tych co go ciemiężą ?

Odwaga i niepodległość charakteru znikły na dworach kró-

łów, albowiem próżność wstąpiła w serce człowieka i ambicja zre mu koście.

Kształty natury ludzkiej tam zmalaly, albowiem egoizm pokarłowacił dusze, i niezadługo nie będzie już tam ludzi, lecz jedno same dzieci.

Tam to wartość człowieka spadła : i codzien jego cena się zmniejsza : a człowiek który kosztował krzyż Kalwaryi sprzedaje się człowiekowi za spojrzanie, kobiecie za pieszczotę, królowi za uśmiech.

Odkąd się wiara osłabia niema już umysł przekonań coby go wspierały, ale jedno mniemania które go bawią : niema już uczuć co serce podnoszą, ale tylko namiętności którym się da porywać, a miejsce poważnych i uroczystych czynności woli ludzkiej, zastąpiły kaprysy humoru i chwilowego upodobania.

Ludy baczyły czem są i co mogą; to i królowie już sobie nieprzypomnieli że pierwszym tronem były ręce ludu co ich wyniosły:

I do tego przyszło że ludy muszą się uciekać do siły i gwałtu aby poskromić nadużycia i gwałty którym mogły zapobiedz przez czujne mądre używanie praw swoich.

A że gwałt nie buduje, to zaledwie powstały w swój mocy, wnet upadają w dawną słabość, i usypiają w omartwieniu : a rze czy znowu idą swym torem, i nowe nadużycia wywołują nowe gwałty.

I z tąd potęga ludów słusznie poszła w podejrzenie u ludzi miłujących porządek, szukających pokoju i sprawiedliwości, albowiem ludy nie powstają inaczéj jak z mieczem w rękę, ze wściekłością w duszy, i z zemstą w oku.

Duma królów i próżność ludów podały sobie ręce; pałace możnych stały się pułapkami gdzie każda zła żądza serca widzi swego wabia. A dwory stały kątami do śmieci dla świata, bo wiem sprawiedliwość jest z nich wygnana, i pycha w nich zasiadła.

Tu się człowiek uczy podlego rzemiosła dworaka, duszę i ciało przybiera w liberyą pana o którego się łaskę stara.

Tu kazi swoje słowo pochlebstwem, swoje spojrzenie ubóstwianiem, a swoje ciało niskimi pokłonami.

Tutaj wszystkie złe nasiona serca ludzkiego rozwijają się w zepsutej atmosferze, i grzeszne myśli rozradzają się pod oddechem możliwych świata.

Tu wszystkie spojrzenia, czatują na jedno spojrzenie, wszystkie uszy czekają jednego głosu, wszystkie życzenia i nadzieje mierzą do jednego celu, i człowiek staje się bogiem dla drugich ludzi.

Tu jest źródło zbyteków które rujnują lud, rozkoszy które go niewieścią, fałszywego blasku który go ludzi, próżności która go poniża, i pychy która go kazi.

O ludzied! jakżeście mali kiedy się chcecie wynieść nad drugich! jakżeście nikczemni kiedy się chcecie wdrzeć do łaski możnych, i dumę waszą przyczepiacie do ich uśmiechu!

Wszystkich ogarnęło jednoż szaleństwo, i ci którzy je ganią w drugich, często sami są nim śmiertelnie dotknięci.

I nie są wolni od niego ci, którym powierzono kapłaństwo myśli; schlebiają oni xiążętom, nawet w naganie : i głaszczą ich dumę przez ważność jaką przypisują ich błędom albo występkom.

Nawet karty tej poważnej sybilli która dziś rządzi światem, i której codzienne wyrocznie stawiają nam przed oczy myśl narodów, wprzód jeszcze nim się ona wyobrazila faktami, i one roznoszą wszędzie truciznę pochlebstwa, i żywią nią łakomą ciekawość czytelników.

Biada wam których dłoń pełna myśli, do których palców Bóg przywiązał prawdę jak pierścień, bowiem nie oddaliście jej ludziom taką jaką ją Bóg złożył wam w sercach.

Śluchajcie co mówi Pan : wy nie jesteście moi, boście sprzedali wasze myśli za złoto : nie należycie już do mnie, boście moje dary puścili więcęj dającemu.

Nie jesteście ludźmi ludu, albowiem jesteście ludźmi stronni-

ctwa, i nie udzielicie mu światła albowiem szukacie tylko samych siebie.

Oczy was czytają, są bowiem ciekawe; ale umysł i serce nie czytają was boście najemnicy.

Piszecie przy świetle złota co was opłaca, i bierzecie na czytelników miarę waszych mniemań i myśli.

O Boże prawdy! ci co mają światło niemają weli już wiary, albowiem zgasili twego ducha w sych sercach; i niemają już siły by podźwignąć narody z poniżenia, albowiem uniżają się sami przed złotem i potęgą.

Mówią do ludu jakbyś ty nie ważył nic w wypadkach co trzęsą światem, jak gdybyś uwięził twoją opatrność w gabinetach gdzie się niepokoje ciasna mądrość xiążęca.

Zmieniają w wyrocznie słowa upadłe z ust królewskich, i baczą w którą się stronę zwrócą jego bojaźni lub nadzieje, zanim się sami poczną lękać albo spodziewać.

Namiętności które błyskają ze żrennicy królewskiej są-li światłem mającem przewodniczyć wydarzeniom w ich biegu? przyszłość świata ma-li zależeć od ich skinienia? Czyliż narody powinny drzeć przed ich gniewem, i czekać nadziei w ich uśmiechu?

Widziałem królów wieńczących się dumą i zuchwalstwem; widziałem ich biorących narody w rękę niby garść gliny, aby je przerabiać po woli swojej.

Chciałem był im złorzeczyć, i wzywać na ich boskiego ramienia; ale zaledwie mój głos mężki się ozwał, już tron był owdowiał i pałac pusty.

Powiała Boża kara; i próżny blask co ich łudził rozpierzchnął się, i cała ich fałszywa potęga stopniała w ich ręku, jak topnieje grad ledwie dopadłszy ziemi.

Człowiek o tyle jest wielkim i silnym o ile jednoczy się z Bogiem i pod jego znakami walczy: odosobniony wraca do swiej niemocy, do swiej nicości.

O próżności pełni synowie ludzcy, pociście wybiegli na drogę

królów, poco wychylacie swe głowy, kiedy ich lojne rumaki obudzą tuman przed drzwiami domów waszych.

Jeśli oni są źli, zostawcie ich, niechaj przejdą w milczeniu, niechaj wszędzie napotykaają pustynie nie przebiegane echem ludzkiego głosu : jeżeli oni są dobrzy, chwalcie Pana, i proście niech ich duma nie upoi; albowiem ich dobroć idzie z ich pokory, a pycha by je zgubiła.

Nikczemność to ludów stanowi xiążąt pychę; xiążęta w zamian szłą ludom upokorzenie.

*Ojcowie Kościoła obrońcami ludu.* Wiele, bardzo wiele przesądów nagromadziło się przeciw prawdzie. Są jeszcze dotąd łatwowierni co ani wątpią o żadnym z pewników któremi wojowali półmędrkowie, jak naprzykład, że katolicyzm jest antysocjalny, że jego sprawa jest nierozłączna ze sprawą królów, że tylko za tych ostatnich pomocą może utrzymać swe panowanie. Trza było wyraźnie dopuszczenia Bożego, aby nieprzyjaźni religii, ci co w ostatnim wieku zaczęli całą przeszłość kościoła, bez najmniejszej znajomości skarbów jakie zamyka jego historia i literatura, potrafili jednak opanować zupełnie pole literatury i polityki; aby szczupła liczba myślących katolików ulegając obawie śmieszności, straciła prawie dobrowolnie wszelki wpływ w świecie umysłowym.

Przecie w najgorszych nawet czasach byli ludzie co stawali otwarcie w obronie religii. Ale że religija daje się godzić ze wszystkimi kształtami rządu, a ci ludzie bądź z wychowania bądź z położenia byli przyjaciółmi zużytej organizacyi społeczeństwa, kompromitowali więc tylko religiją łącząc do jej obrony, obronę królów i arystokracji. Tym jedynie sposobem można wytłumaczyć, że znamienici pisarze katolicy rojalistowscy, rozumu pierwszego rzędu, jak de Maistre i de Bonald, mały bardzo wpływ na społeczne pokolenie wywarli.

W wieku dziewiętnastym wszystko dziwnie do tego przygoto-

wane aby religija zakwitła w swój pierwotnej świetności. Usiłowania do nowych stosunków społecznych i nowych form politycznych muszą się opierać na poświęceniu, na miłości ubogich i ciemnych, na czystości obyczajów, cnotach, których źródłem Chrystyanizm i jego Boski postanowiciel. Dość nie bydź przeciwnym postępowi wyobrażeń, co same się nastęrczają za najpotężniejszy środek katolicyzmowi. Nie od rzeczy będzie przywieść świadectwa że katolicyzm nie był nigdy rzeczywiście w sporze z pomysłowemi koniecznościami czasu; i zamiast bronić katolicyzmu, czego nie potrzebuje, zrobić raczej ażeby się sam bronił, dając go poznać w prawdziwym świetle. W tym celu udzielamy tu niektóre wyciągi tłumaczone dosłownie z doktorów kościoła a traktujące o zadaniach politycznych i towarzyskich.

Zaczynamy od *Salvien'a*, kapłana z Marsylii, który żył w czwartym wieku po Chrystusie. Napotykamy tam ustęp co się wybornie stosuje do owych panów Polskich, utrzymujących że chłopie nie są godni wolności dla swój ciemnoty i występków, i że niepodobna uwolnić chłopów i pańszczyzny, bo człowiek mający familią obowiązany jest zostawić jej majątek bez uszczerbku.

O *Opatrzności* Xiega IV str. 181. «Bogacz posiada, nasze postępowanie różne od prowadzenia się naszych niewolników. Są między nimi którzy kradną, którzy się dopuszczają zbiegostwa, którzy jedynie od brzucha zależą.... A wszakże większe daleko występki popełniają panowie, nie wszyscy w prawdzie, ale z małym bardzo wyjątkiem. Bo jeżeli niewolnicy kradną, to często z konieczności, gdyż im dajecie zapłatę wedle zwyczaju a nie wedle ich potrzeb; i xięgi kościoła zdają się same tłumaczyć błędy tych nieszczęśliwych, mówiąc: *Często nie wielką jest zbrodnią kraść, bo się kradnie dla zaspokojenia głodu.* (Przypowieści VI, 30). Toż się da powiedzieć o zbiegostwie niewolników, i z większą słusznością jeszcze. Boją się rządców, boją się ekonomów, boją się marszałków, i tak są gnieceni od tłuszczy nie ubłaganych zwierzchników, że są ich niewolnikami, raczej niż panów swoich. Oskarżacie znów niewolników o kłamstwa, ale



cóż to, jeśli nie ciąгла obecność kar, która ich do tego przynagla. Oskarżacie ich o łakomstwo w jedzeniu : nie trzebaż im przebaczyć że żądają zbyt chciwie wielu rzeczy których im na zawsze odmowiono. Ale wy panowie, wy bogaci co opływacie we wszystko wybyście powinni tym bardziej czcić Boga im więcej was obsypuje swojemi dary; patrzcie, czy wasz żywot jest, niepowiem świątobliwy, ale niewinny. Niewolnicy was odbiegają, a wy bogaci czyż nie jesteście zbiegami? wszak porzuca dom pana swego ktokolwiek porzuca jego przykazania. I stokroć występniejsi jesteście od waszych poddanych; bo oni się chronią od złego pana, a wy opuszczacie dobrego. Potępicie w niewolniku łakomstwo ku temu co dlań jest rzadkiem, a sami je macie ku temu co dla was codziennem, dzięki dostatkom waszym. Układacie kary na niewstrzeżliwość przypadającą od czasu do czasu, a bawicie się bezustannie pijatyką i obżarstwem. Lecz poco tu uważać drobnostki, i mówić w podobieństwach, kiedy oczewiste zbrodnie świadczą o kradzieżach i rozbojach bogaczy! bo gdzież jest ubogi sąsiad możnego, któryby nie był przezeń niepokojony, albo przez zajazd zupełnie z własci wyzuty? Skoro możni zaczną brać górę, ludzie bez wpływu tracą zarazem mienie i wolność. Nie bez przyczyny Pismo S. mówi o jednych i drugich : *Ona-ger jest łupem lwa na puszczy, tak też biedni są łupem bogatych.* Eul. XII 23. I to jarzmo daje się czuć nietylko biednemu; cięży na całej ludzkości. Czemu bowiem jest wywyższenie możnowładców, jeśli nie poniżeniem miast? A rząd niektórych osób nie czem jest jedno rozbojem : rząd stał się największą plagą dla ubogich. Owoż o tych nadużyciach które popełniają panowie, niewolnik i myśleć nie może.

A co większa, przy nadużyciu przywilejów panowie plamią się przez najszkaradniejsze brudy. Nie szukaj człowieka bogatego coby był wiernym przysiędze ślubnej, coby się niepodawał szalonym namiętnościom, coby nierobił z domu swego domu rozputy, i nie był niewolnikiem swojego serca, wiedzonego nieczystemi żądzami. Ktoś powie że niewolnicy podobnieży robili,

gdyby mieli środki potemu, być może; ale co nie jest spełnieniem, tego za czyn uważać niemożna.

A gdzież nabożeństwo, świątobliwość? jeżeli który z ludzi szlachetnych chce się nawrócić, wnet traci uważanie jakie było przywiązane do jego rodu. I toż jest cześć w ludzie Chrześcijańskim dla Chrystusa, kiedy jego religija hańbi?

*O skapstwie, Xięga II. str. 193.* Bardzo są nieposłuszni przykazaniom pańskim ci, którzy nie tylko za życia nie wyrzekli się bogactw, ale chcą jeszcze koniecznie używać ich po śmierci w osobach krewnych swoich. Zaślepieni jesteście. Dla zbogacenia niewiem jakich successorów, wydziedziczacie samych siebie, i aby zapisać drugim bogactwa które prędko przeminą, samych siebie skazaliście na wieczną nędzę. *Xięga III str. 253.* Ale powiecie, my mamy dzieci... Wszak ojcowie nie będą sądzeni za synów, ale każdy usprawiedliwion będzie własnymi zasługi, albo karany za własne przestępstwa, i na nic mu się wówczas nie przyda że zostawił po sobie bogatego dziedzica. *Xięga IV str. 365.* Jeżeli szukasz swęj korzyści, zostaw twe dobra ludziom uczciwym a biednym, niech twój majątek karmi ubogich, niech twój zbytek da życie nieszczęśliwym, w ich osobie Chrystus odziedziczy.

---

Oto jest list Jenerała Skrzyneckiego do Xięcia Metternich, w odpowiedzi na zarzut jakoby Jenerał opuszczając potajemnie Austryą miał przekroczyć danemu przez siebie słowo.

Do jego wysokości Xięcia de Metternich i t. d.

*Bruzella 13 Lutego 1839.*

Odpowiedziałem już, w liście do belgijskiego ministra spraw zagranicznych na zarzut który się podobało waszjej wysokości przeciwko mnie wymierzyć w jego nocie ze stycznia, przesłanej

gabinetowi belgijskiemu. Niewahałem się zadać jak najwyraźniej *falsz* rzeczonemu twierdzeniu, o czem myślę że uwiadomiono sprawującego interesa Austrii.

Nie lubiąc kłaśdź mojego imienia po dziennikach, poprzestałbym na tem, gdyby pisma, te zwłaszcza które według opinii powszechniej rządzą się natchnieniami gabinetu Wiedeńskiego, nie musily mię do przemówienia, powtarzaniem potwarczego zarzutu.

Posyłam waszėj wysokości wyzwanie abyś mi dowiódł iżem się kiedykolwiek związał słowem honoru względem Austrii. Podobne zobowiązanie się musiałoby exystować na piśmie, lub przynajmniej mogłoby być zaświadczonem przez ludzi sumiennych. W jednym lub w drugim razie, stawcie dowód waszego twierdzenia, a ja natychmiast wracam do Austrii.

Ale powtarzam, nie podobnego niema, i być nie może.

Gdy w roku 1831 dano mi gościnność w krajach niemieckich Austrii, *mogłem przystać na wyraźny warunek iż się tam będę zachowywał spokojnie*; to jest iż nie wieszam się w żadne działanie przeciw rządowi. Ale jako polak nie mogłem, i *niepowiniennem był* przez żaden wzgląd osobisty, wiązać się słowem i oddawać moją przyszłość mocarstwu, co wspólnie z nieprzyjaciółmi, którym z dopuszczenia Opatrzności ojczyzna moja jest wydana, gwałci w Polsce wszystkie boskie i ludzkie prawa, w brew własnemu interessowi, i rzuca się z równą zaciekłością na religiją, reszty instytucyi, obyczaje, i język narodowy.

W r. 1832, gdy życzyłem jechać do wód do Karlsbadu, policya austrjacka chciała mi kłaśdź jakieś warunki; odrzuciłem je z oburzeniem; i w liście który miałem naówczas honor pisać do waszej wysokości, wyraziłem żądanie opuszczenia natychmiast Austrii. Zdecydowałem się pozostać, gdy mi usunięto wszelkie przeszkody. P. Marszałek Maison, ambassador w Wiedniu, który na moją prozbę był mi przygotował paszporta do Francyi, mówił mi niedługo potem w Karlsbadzie, iż wasza wysokość upewniła go iż mój gniew przeszedł już i że zapewne nie będę nalegać

więcej. Fakt ów, łatwy do sprawdzenia, dowodzi że *wolno* mi było wydalić się z Austrii.

Jeżeli dziś odpowiadając na wezwanie króla belgijskiego zdecydowałem się z żalem na wyjazd potajemny, to nie dla tego, jak się spodobało powiedzieć, abym miał być narzędziem jakiegoś komitetu centralnego, ale że miałem przekonanie iż w razie obecnym stawionoby zawady mojej wolności, co już probowano w mniej ważnych okolicznościach. *Gniew* któremu nawzajem dał się powodować gabinet Austriacki dowiedziawszy się o moim wyjeździe, tak dalece, że aż zeszedł do potwarzy, jest mi dowodem iż się niepomyliłem w mojem sądzeniu.

Mam honor bydz, Mości Xiążę, Waszój Wysokości najniższym i najposłuszniejszym sługą.

Jenerał SKRZYNECKI.

*Z Petersburga pod dniem 2 Lutego.*

« Cesarz wydał dwa ukazy, które tu zrobiły głębokie wrażenie. Pierwszym z tych ukazów samowładzca składa z urzędu do sta wysokich cywilnych i wojskowych urzędników, doniesionych mu podobno, przez tajną policją, za nieprzyjaznych jego rządowi.

Drugim ukazem, daje do rozrządzenia ministerjum, summe 3 milionów rubli assygnacyjnych, aby tę rozdzielono pomiędzy urzędników, tytułem gratyfikacyi. Pokazuje się jednakże z tabelli rozkładu dołączonej do ukazu, że większa część tej summy jest przeznaczona dla departamentów spraw zagranicznych i wewnętrznych, od których zależą rozmaite policje.

Wszystko to dowodzi że zaszło coś nadzwyczajnego, co jeszcze jest tajemnicą.

Jenerał kawaleryi Markof, jeden z adjutantów Mikołaja, posłany przed miesiącem na wojennego gubernatora Wołynia, podał do cesarza prośbę o uwolnienie z tego miejsca, oświadczając szczerze, iż mu boleśnie było używać wszystkich środków jakie rząd nakazywał przeciw mieszkańcom tej dawniej prowincyi polskiej. Samodzierzca uwolnił Jenerała Markof z tego urzędu, ale zarazem kazał wymazać jego imię z kontrol armii czynnej, i płace jego stopnia, która według istniejących rozporządzeń wynosi dwanaście tysięcy rubli, zmniejszył do tysiąca. Upewniają, że jeżeli Jenerał Markof nie poszedł na Syberją, to winien jest jedynie wstawieniom się osób wpływ mających.